# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 46 Katowice, dnia 23-go listopada 1930

## Na Niedzielę XXIV. po Swiątkach

Lekcja.

Koloss. I. 9—14.

Bracia! Nie przestawamy za was się modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli Bożej we wszelakiej mądrości i wyrozumieniu duchownem. Abyście chodzili godnie Bogu we wszem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej. Umocnieni wszelaką mocą według możności jasności jego, we wszelakiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem, dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił działu dziedzictwa świętych, w światłości; który nas wyrwał z mocy ciemności, i przeniósł w królestwo Syna umiłowania swego; w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów.

Ewangelja.

Mat. XXIV. 15—35.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela Proroka, stojącą na miescu świętem, kto czyta, niech rozumie; tedy którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w Szabat. Albowiem na onczas będzie wielki ucisk, jajaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo indziej; nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam powiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychódźcie. Oto w tajemnych gmachach, niewierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca, i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast po utrapieniu onych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej; a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. A na on czas się ukaże znak Syna człowieczego na niebie; i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi; i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios, aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego odmładza się, i liście się wypuszcza, wiecie iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

## Żywot św. Klemensa I, papieża i męczennika

23 listopada.

Klemens był rodowitym Rzymianem i nie pochodził z miasta Macedońskiego Filippi, jak twierdzą niektórzy. Święci Piotr i Paweł byli jego nauczycielami. Świętemu Pawłowi towarzyszył w jego apostolskich podróżach, dzielił z nim trudy i niebezpieczeństwa, jako też nierozzerwane jego prace i starania około krzewienia Ewangelji. O nim to pisze Apostół św. w liście do chrześcijan Filippeńskich: (4, 3.) Proszę pomagać i tym, którzy wraz z Klemensem i innymi dzielili me prace i których imiona zapisane są w księdze żywota". Z tych słów wynika, że odznaczał się żywą wiarą, ofiarną miłością Boga i bliźnych i nieskalaną wzniosłością charakteru. Ujmująca jego łagodność nadała mu nazwę „Klemensa", t. j. „łagodnego", a apostolska jego gorliwość w szerzeniu prawd Ewangelji uczyniła go w oczach św. Piotra godnym sakry biskupiej.

Po ukrzyżowaniu księcia apostołów w roku 67 za czasów Nerona byli następcami Piotra Linus (67—69) i Klet (79—91.) Obaj umarli śmiercią męczeńską. Nie łudząc się wcale, że i jemu przyjdzie ponieść ofiarę krwi i życia za Zbawiciela, zasiadł Klemens w roku 91 na stolicy Piotra, aby paść trzodę Chrystusową, owce i jagnięta, w tych czasach tak smutnych. Nie dość bowiem na tem, że Domicjan cesarz zapowiedział nowe prześladowanie chrześcijan, na domiar złego powstały między wiernymi w Koryncie, jak się zdaje z powodu wyboru biskupa, niesnaski grożące odszczepieństwem. Skoro św. Klemensa doszła o nich wiadomość, napisał do Koryntjan list, tchnący taką mądrością, czułością, żywą wiarą i siłą apostolską, że w wielu kościołach podczas nabożeństwa długo go czytowano zaraz po pismach apostolskich.

Miasto Rzym podzielił na siedm okręgów. W każdym ustanowił notarjusza, którego obowiązkiem było spisywać sumiennie cnoty, sądowe przesłuchy i męki tych, którzy w epoce prześladowań mężnie, jawnie i po bohatersku przyznali się do wiary w Chyrstusa i to zeznanie dobrowolną śmiercią stwierdzili. Protokóły takie nazwano aktami męczeńskiemi i odczytywano na publicznych zgromadzeniach ku nauce i zachęceniu wiernych. Gorliwość jego o królestwo Boże zawiodła go nawet do pałacu Domicjana, gdzie mu się udało siostrę cesarza Flawią Dotmityllę pozyskać dla Chrystusa. Pani ta nie tylko była bardzo pobożną i z miłości ku Bogu ślubowała dozgonną czystość, ale działała zbawiennie, czyniąc hojne jałmużny i okazując wielkie względem biednych miłosierdzie.

Cesarz Trajan widział w szerzeniu chrześcijaństwa groźne dla swej arcykapłańskiej godności niebezpieczeństwo, a nawet lękał się o swą władzę świecką. Papież miał paść ofiarą jego dumy. Wezwano przeto Klemensa przed sąd i żądano od niego, aby albo oddał cześć bogom rzymskim, albo był gotów na śmierć. Skrępowany namiestnik Chrystusowy nie wahał się wyznać szczerze i otwarcie, że wiernie stoi przy Zbawicielu i chętnie za Niego życie położy. Co do kary, jaką poniósł, różne obiegają podania. Jedni mówią, że wrzucono Klemensa do rzeki Tybru, brewiarz opiewa, że skazany został na wygnanie do Cherzonezu (Krymu). Na tym półwyspie było już przeszło 2 000 chrześcijan. Pracowali oni jako niewolnicy po kamieniołomach i kopalniach kruszczowych przez resztę życia. Święty Klemens dzielił ich losy, ale pocieszała go ta myśl, że towarzyszów niedoli mógł utwierdzać w cierpliwem znoszeniu przeciwności i w słodkiej nadziei szczęścia wiekuistego.

Największem utrapieniem biednych skazańców był brak wody do picia przydatnej. Trzeba ją było nosić z miejsc odległych o kilka mil i częstokroć wśród największych skwarów dokuczliwe znosić pragnienie. Wzruszony litością Klemens błagał gorąco i rzewne Boga o pomoc. W tem widzi na wzgórzu młode jagnię, które prawą nogę wzniosło do góry, jak gdyby pragnęło wskazać, że tam należy szukać źródła. Niezwłocznie pobiegł św. Papież na miejsce, na którem stał baranek i dokopał się w kilku minutach krynicy, zawierającej źródło słodkiej i chłodnej wody. Wszyscy mieszkańcy krzepili się nią od tej chwili. Cud ten zjednał mu wielką sławę i powszechne zaufanie między pogańskiemi krajowcami. Poczęli się gromadzić koło niego i słuchać jego kazań. Bardzo wielu z nich uwierzyło, dali się ochrzcić i zamienili swe bóżnice na kościoły chrześcijańskie. Pogańscy kapłani, widząc się zagrożonymi w swej powadze, udali się z zażaleniem do cesarza i wezwali go, aby obrazę bogów pomścił.

Trajan wysłał natychmiast swego namiestnika Aufidjana z surowym nakazem, aby Klemensa jako sprawcę tego odszczepieństwa ukarał śmiercią, a nowonawróconych chrześcijan zmusił gwałtem do powrotu do pogaństwa. Aufidjan okuł św. Papieża w kajdany i osadziwszy go na okręcie, wypłynął na wysokie morze, przywiązał do ciężkiej kotwicy i wrzucił go we wodę, aby jego ciało nigdy na wierzch nie wypłynęło. Stało się to dnia 23 listopada r. 100. Zgromadzeni na wybrzeżu chrześcijanie błagali Boga wśród rzewnego płaczu, aby nie zostawił zwłok świętych na dnie morskiem i nie pozbawił ich czci należnej.

Zaledwie się Aufidjan z oprawcami oddalił, morze cofnęło swe fale na 3000 kroków od brzega, a w miejscu, w którym zatopiono św. Klemensa, pojawiła się marmurowa kapliczka. Chrześcijanie skwapliwie się do niej zbliżyli i ujrzeli w niej kamienną trumnę ze zwłokami najdroższego ojca swego, a obok ciężką kotwicę. Chcieli natychmiast zabrać drogocenne zwłoki, ale Pan Bóg objawił im Swą wolę, że tutaj ma być miejsce spoczynku świętego Papieża i że morze co rok w tym dniu na tydzień cofać się będzie, aby wierni mogli uczcić śmiertelne szczątki Klemensa. Dopiero w dziewiątym wieku, za czasu rządów Mikołaja I przenieśli misjonarze święci Cyryl i Metody relikwie św. Klemensa do Rzymu i złożyli je w istniejącym po dziś dzień kościele św. Klemensa.

### Na monachijskim kongresie

## Pochód 15 narodów

Prezesura międzynarodowym, sekretarjatu katolickich organizacyj akademickich Pax Romana przypadła w roku 1929 30 Niemcom, a temsamem i X kongres tej organizacji odbył się w Niemczech, mianowicie w Monachjum. w dniach od 28 sierpnia do 3 września.

Komitet organizacyjny zrobił co mógł, by obok obrad dostarczyć uczestnikom głębokich religijnych i artystycznych wrażeń Prace zjazdu toczyły się w Monachjum, dając sposobność poznania tej najpiękniejszej stolicy w Niemczech, jej wspaniałych świątyń i przybytków sztuki.

Zaczęto kongres od pontyfikalnej Mszy z kazaniem Kard. Arcyb. Faulhabera, zakończono — uroczystą Mszą, odprawioną przez nucjusza mgr. di Torregrossa. Głębokie wrażenie wywarły również pozostałe nabożeństwa: jedno za żołnierzy wszytkich narodów, poległych w czasie wielkiej wojny, oraz drugie — na intencję pokoju. Gremjalna Komunja św. towarzyszyła tym modłom.

Kulminacyjnym wszakże punktem religijnej strony Kongresu była pielgrzymka do bawarskiego sanctuarjnm w Altötting, gdzie obok cudownego posągu Matki Bożej znajduje się ciało w XX już wieku zmarłego błog. Brata Konrada, Kapucyna. Ku jego czci odbyła się 30 sierpnia wieczorna procesja chłopów bawarskich.

Wzruszający był widok, gdy na czele tego pochodu szło ze światłem kilkuset studentów 15 narodów śpiewając po kolei narodowe pieśni religijne do Matki Bożej Donośne słowa polskiego „Serdeczna Matko", które śpiewali idący na samym przedzie Polacy i Słowacy rozlegało się po wielkim iluninowanym placu, pełnym pobożnego ludu bawarskiego.

Oberamergau — to druga uczta duchowa. Pobożni wieśniacy bawarscy o długich włosach i brodach, grający co 10 lat mękę Chrystusową, jako wypełnienie ślubu, w sposób nieporównany stawili przed oczy realizm życia Pana Jezusa, przesuwając przed nami szereg cudownych niedających się zapomnieć — obrazów.

# Nawrócona

...Od lat kilku nie mówiłam pacierza, nie wznosiłam się myślą do Boga, nie czułam potrzeby modlitwy. Byłam szczęśliwą; rodzice otaczali mnie serdeczną i troskliwą opieką, mąż — miłością, wygodami, zbytkami nawet, a ukochana dziecina, jasnowłosa Maniuta, była mi gwiazdą, słońcem, światem!

Nie modliłam się, bo czyż to konieczne?

Nie potrzebowałam o nic prosić, posiadając wszystko, co szczęściem zwać się może, o dziękować... eh!... snać przeznaczone mi było zostać wybranką losu i z wyżyn uciech i rozkoszy patrzeć tylko na niedolę i smutek innych; toć i kwiaty niejednakowo korzystają z blasku słońca: jedne w promieniach jego rosną i rozwijają się, nabierając barw i woni, inne w cieniu poczynają i kończą swe życie!

Taki to już, widać porządek na świecie.

Nie modliłam się zresztą, bo i do kogóż miałam się modlić?

Wpływ świata i ludzi zachwiał moją wiarą, przestałam wierzyć w obecność Boga... Nie wierzyłam więc w nic, bo wszystko nicością jest wobec Stwórcy i Pana.

W tem jasne i pogodne niebo mego życia chmurami zasłaniać się poczęło, burza zbierała się nad mą głową, a grom miał uderzyć w samo serce moje, niwecząc gmach mego szczęścia.

Maniutka, ulubiona córeczka moja, zasłabła, sądziłam, że to lekkie niedomagania, że to wkrótce minie, lecz gdzie tam! Wywiązała się ciężka choroba, a lekarze nie ukrywali nawet przedemną niebezpieczeństwa. Co się wówczas działo w mem sercu, trudno wypowiedzieć!...

Żal, rozpacz, zwątpienie wytworzyły w niem dziwny zamęt, myśl błąkała się w mroku, ginęła w ciemnościach!... Nie rozumiałam siebie, wiedziałam, co mi jest, traciłam zmysłu! Haniuta umrzeć może... nie, to niepodobna! Ja jej nie oddam. nie oddam jej nawet Bogu! Ja śmierci wydrzeć ją muszę! Ja przecież utracić nie mogę jedynego ukochanego dziecka!

Oczy moje suche były, ale serce płakało krwawemi łzami, płakała dusza, ale łzy te kamieniały we mnie i wypłynąć nie mogły, i tak ciężyły, ciężyły... Szukałam pociechy u męża, ale napróżno, wszakże i on cierpiał, i serce miał przepełnione boleścią. Całe otoczenie współczuło ze mną, ale czyż kto mógł zapobiedz nieszczęściu? Starania najlepszych lekarzy nie pomagały, choroba wzmagała się z każdą chwilą.

— Nie mam nadziei ocalenia dziecka! — usłyszałam ten straszny wyrok, a raczej domyśliłam się go, przeczułam...

Nadeszła wreszcie okropna chwila, zdawało się, że Maniuta kona. Lekarze wyczerpali cały zasób wiedzy, oddalili się z wolna, a ja wtedy padłam na kolana i z głębi duszy zawołałam:

— O Boże, pociesz, ratuj, zbaw! Oddaj mi dziecinę moją. Ty jeden mocen jesteś to uczynić, w Tobie tylko cała moja nadzieja!

Chciałem zmówić „Ojcze nasz“, lecz słowa modlitwy Pańskiej plątały mi się bezładnie; zapomniałam pacierza! Ale choć usta nie umiały się modlić, dusza jednak moja łączyła się z Bogiem, z ufnością bezgraniczną...

I po chwili jakaś otucha wstąpiła we mnie, myśl stała się jaśniejszą, usta poruszać się zaczęły i powoli odmówiłam cały pacierz. O tak, nie zapomniałam go, czy też przypomniałam sobie, ale jakże inaczej modliłam się dziś, niż dawniej — w dzieciństwie; te, próby pełne miłości i pokory płynęły z głębi zbolałego serca, z serca zrozpaczonej matki...

Jak długo tam klęczałam z twarzą w dłoniach ukrytą, nie wiem; bałam się wstać, bałam się zajrzeć do dziecka, nie będąc pewną, czy żyje...

Osłabiona fizycznie i moralnie podnieść się nie byłam w stanie; w tem usłyszałam czyjeś kroki... ach, to może doktor znów wchodzi, aby skonstatować śmierć dzieciny, zerwałam się więc nagle wzmocniona i ze słowami: „Boże, bądź wola Twoja!“ zbliżyłam się do łóżeczka Maniuty.

— O Boże, ona śpi spokojnie, ma jakiś równiejszy oddech, może mi się zdaje tylko....

Ale nie, i doktor widzi polepszenie i mówi:

— Dziecina będzie może uratowana, nie traćmy nadziei...

— O, dzięki Ci, Panie! — wołam wzruszona, a łzy strumieniem płyną po twarzy... to łzy radości, one dodają siły i odwagi, one ulgę przynoszą. Maniuta otwiera oczęta, słaby uśmiech rozchyla jej blade usteczka, a we mnie nowe życie wstępuje.

O, tak nowe, zaiste, bo opromienione gorącą wiarą w jedynego Boga. Nie ma chyba duszy ten, kto nie ma wiary, gdyż dusza jest cząstką Boga!

Upłynęło parę tygodni...

Maniuta żyje, już jest prawie zdrowa, już się bawi, jak dawniej... Lekarze utrzymują, że silny organizm oparł się niebezpieczeństwu, że energiczna pomoc wyrwała dziecię z objęć śmierci; ja jednak myślę inaczej: To Bóg ją uratował. On ulitował się nademną, wysłuchaj mej gorącej modlitwy.

Dziś znów jestem szczęśliwą, podwójnie szczęśliwą, bo czuję, że oprócz ukochanych swoich na ziemi, mam nad sobą w niebie Opiekuna i Ojca, do którego codziennie się modlę.

Maniuta moja umie już pacierz, odmawia go ze mną zawsze, droga dziecina.

O, będę czuwała, aby nie zapomniała nigdy tak jak ja, tej pięknej modlitwy:

Panie, święć się imię Twoje! bądź wola Twoja!

# Tajemnicze ostrzeżenie

Niesłychanie ciekawą historję opowiada w „Review of Reviews“ pewien Anglik. Chciał się ze swego miejsca zamieszkania Blackburn, udać do Prestonu i przed drzwiami swego domu zaprzągnął konia do wozu, gdy nagle ktoś mu szepnął do ucha:

— Wsadź do kieszeni kawałek sznura!

Obejrzał się, ale nie było nikogo. Zdumiony opowiedział o tej przygodzie swojej żonie, która odpowiedziała mu ze śmiechem:

— I cóż to może szkodzić? Wsadzisz, jak ci duchy radziły, kawałek sznura do kieszeni i rzecz będzie załatwiona!

Mąż usłuchał tej rady i pojechał. Gdy w ciemnej nocy powracał do domu, na samotnem, daleko od siedzib ludzkich położonemu polu, zerwały się postronki i nie byłby mógł udać się

w dalszą drogę, gdyby był nie miał przy sobie sznura. Naprawił uprząż i po krótkiej stracie czasu, mógł udać się w dalszą drogę.

Tajemniczy głos był więc w tym wypadku doskonałym doradcą.

Czasopismo włoskie „Luce e ombra" podaje z „autobiograficznych wspomnień" florentyńskiego rzeźbiarza, Duprego, zupełnie podobną historję.

Dupree pojechał z żoną powozem z Florencji do Londy, aby odwiedzić znajdujące się tam na wychowaniu swoje ciężko chore dziecko.

— Gdy z powrotem przejeżdżał obok przepaści, usłyszał nagle wyrzucone tonem rozkazującym słowo:

— Stój!

Był to jasny poranek i można było widzieć całą drogę, jak na dłoni; małżeństwo nie widziało jednak nikogo. Dupre chciał jechać dalej, ale tajemniczy głos powtórzył jeszcze dwa razy:

— Stój! stój!

Artysta zatrzymał powóz; jak okiem można było sięgnąć, nie było widać żywej duszy. Żona artysty była ze strachu bliską omdlenia. Aby jej pokazać, że wszystko jest tylko grą wyobraźni, chciał Dupre oprzeć się tajemniczemu rozkazowi i uderzył konia biczem.

W tej samej chwili rozkaz, powtórzono jeszcze trzy razy, dalego energiczniej, niż przedtem, tak, iż Dupre wstrzymał konia i zszedł z powozu.

Teraz dopiero spostrzegł, iż lewe przednie koło, które znajdowało się tuż nad brzegiem przepaści, rozluźniło się i groziło spadnięciem z osi.

Małżeństwo musiało drogę do najbliższej miejscowości odbyć pieszo. Powóz byłby z pewnością zwalił się w przepaść, gdyby Dupre nie był wczas zeszedł z powozu i nie przekonał się, jakiego uniknął niebezpieczeństwa.

— Kto to przeczyta, będzie się śmiał — kończy Dupre swoje opowiadanie — ale ja się nie śmieję, gdyż historja ta jest co do ostatniego słowa prawdziwa, a ton tego rozkazującego głosu jeszcze do dziś brzmi mi w uszach.

## Międzynarodowy Kongres Euchar. w roku 1936 odbędzie się w Poznaniu

Na posiedzeniu zamykającem prace Komitetu I. Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu Ks. Kardynał Prymas podzielił się z zebranymi miłą wiadomością, że Ojciec św. zatwierdził uchwałę Episkopatu Polskiego, aby Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w r. 1936 odbył się w Poznaniu. Zawdzięcza to Poznań dobrej organizacji i pięknym wynikom I. Krajowego Kongresu Eucharystycznego w czerwcu b. r. w Poznaniu.

**Zamknięcie prac Komitetu 1. Kraj. Kongresu Euchar. w Poznaniu.**

W dniu 28. X. b. r. odbyło się w pałacu prymasowskim ostatnie posiedzenie Komitetu, który urządzał I. Krajowy Kongres Eucharystyczny, w Poznaniu. Przewodniczył Ks. Kardynał Prymas Hlond. Ze złożonych sprawozdań okazało się, że Komitet, który środki swoje czerpał jedynie z ofiarności polskiego społeczeństwa katolickiego, dokonał swego pięknego i pamiętnego dzieła bez niedoboru. Przyjmując ze szczerą radością do wiadomości ten pomyślny wynik prac Komitetu Ks. Kardynał Prymas w serdecznych słowach podziękował wszystkim za harmonijny zbiorowy wysiłek i ofiarność poszczególnych osób i instytucyj a w szczególności polskiej prasie, podkreślając, że jest to jeden z nielicznych Kongresów, który nie zakończył się niedoborem, a miał tak znakomitą organizację.

W ten sposób prace Komitetu zostały zamknięte. Pozostałe sprawy objęła Liga Katolicka w Poznaniu. Osobna Komisja zajmie się wydaniem Pamiętnika Kongresu.

## Prymas Polski ostrzega!

### Kto pracuje dla komunizmu?

W święto Chrystusa Króla, odbyła się w Poznaniu uroczysta Akademja w auli Uniwersytetu. Po zagajeniu ks. Prałata Prądzyńskiego, po referacie p. mecenasa Jankowskiego p. t. Czyn katolicki, na zakończenie przemówił Ksiądz Kardynał Prymas Dr. Hlond. Słów jego cała aula wysłuchała w poważnem skupieniu. Były one bowiem głębokiem ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem, które rośnie, które grozi światu — przed niebezpieczeństwem komunizmu.

Kiedy widzę — mówił Ks. Kardynał Prymas — że ten komunizm rozszerza się, to czuję, że ludzić się nie możemy. Idzie napór siły, który tępi ducha chrześcijańskiego, który zagraża całej kulturze chrześcijańskiej. Ojciec św. był jedynym, którego przestroga sprawiła, że świat przetarł oczy. Ale jeszcze jest za dużo sympatyzowania z tem, co jutro może być naszym okrutnym losem. Czyż niema takich, którzy zamiast zwalczać komunizm pracują dla niego? Pracują dla komunizmu nie tylko jego emisarjusze i agenci, ale ci wszyscy, którzy podkopują kulturę chrześcijańską, którzy osłabiają powagę Kościoła, dążą do zeświecczenia szkoły, ci wszyscy wreszcie, którzy pod jakiemkolwiek hasłem starają się bolszewizmowi przygotować drogę.

Lecz kiedy przyjdzie do ostatecznej rozprawy, okaże się, że wszystko przegrupuje się w walkę Kościoła z komunizmem. I jedynie Kościół oprze się w tej walce. Bo tam komunizm nie ostoi się, gdzie spotka dusze zdrowe, chrześcijańskie. Gdzie spotka dusze spoganione — tam się zagnieździ.

Przeto opierajmy się komunizmowi, bądźmy katolikami czynu, oddanymi Chrystusowi Królowi.

Nie jest to — kończył Ks. Kardynał Prymas — żadna zapowiedź politycznego czynu, żadne sięganie Kościoła po władzę. Kościół nie chce politycznej władzy. Głosi Chrystusa. Chce, aby Jego dzieło trwało. Życie z Chrystusem to walka z tem, co nam grozi ze strony komunizmu. To katolicki czyn. Niech silna, zdrowa, wierząca dusza polska oprze się tej grożącej nawale, niech będzie wzorem i przykładem innym narodom.

---

## Wiedza

Wiedza jest jak pokarm:
Z umiarkowaniem jeść trzeba, a wiedzy
Zasięgać tyle, ile umysł zniesie.
Przeładowanie natychmiast zamienia
Mądrość na głupstwo, jak pokarm w zgniliznę